

KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

maj 2007 r.

Nr 5 (50)

Witam najserdeczniej, jubileuszowo, najwierniejszych Czytelników „Koninianów”

Mogło by się wydawać, że 50. numer gazety nie jest jeszcze zbyt wielką okazją, upoważniającą do fetowania tego nader uroczystości. Jednakże „Koniniana” są miesięcznikiem, a więc musiało upłynąć nolens volens 50. miesięcy, co daje ponad cztery lata edycji teże wkładki do „Przeglądu Konińskiego”. Przyznajemy, że plany wydawnicze Towarzystwa Przyjaciół Konina były na początku zdecydowanie skromniejsze. Chcieliśmy na gościnnych łamach „PK” zapoznać Państwa po prostu z działalnością i zamierzeniami samego Towarzystwa. Ponieważ jednak w miarę pisania apetyt P.T. Czytelników wzrastał – a inwencja zespołu redakcyjnego nie ulegała

wolnych, odsiadek”, a bywało, pisali na zapas, gdy musieli gdzieś tam wyjeżdżać lub, nie daj Boże, chorować. Aby rzecz dokończyć, należy dodać, że trzonym redakcyjnym są członkowie Zarządu TPK. Tak się szczęśliwie złożyło, że prawie każdy ma na swoim koncie jakieś wy-

rycy mieli błędne rozeznanie i byli bezradni.

Wreszcie nadszedł moment, gdy zniecierpliwieni Czytelnicy, zaczęli mieć dość wysyłania „Koninianów” znajomym lub rodzinie, nie tylko do innych miast, ale również za granicę. Należało wejść po prostu do Interne-

trzebni. Przypominamy o konińskich zabytkach, ukazując je zarówno w fotografii, jak i w rysunku. Piszemy o przemianach zachodzących przede wszystkim w starej części miasta, ale również informujemy o dynamicznie rozwijającym się nowym Koninie. Prosimy jednak pamiętać, że nie jeste-

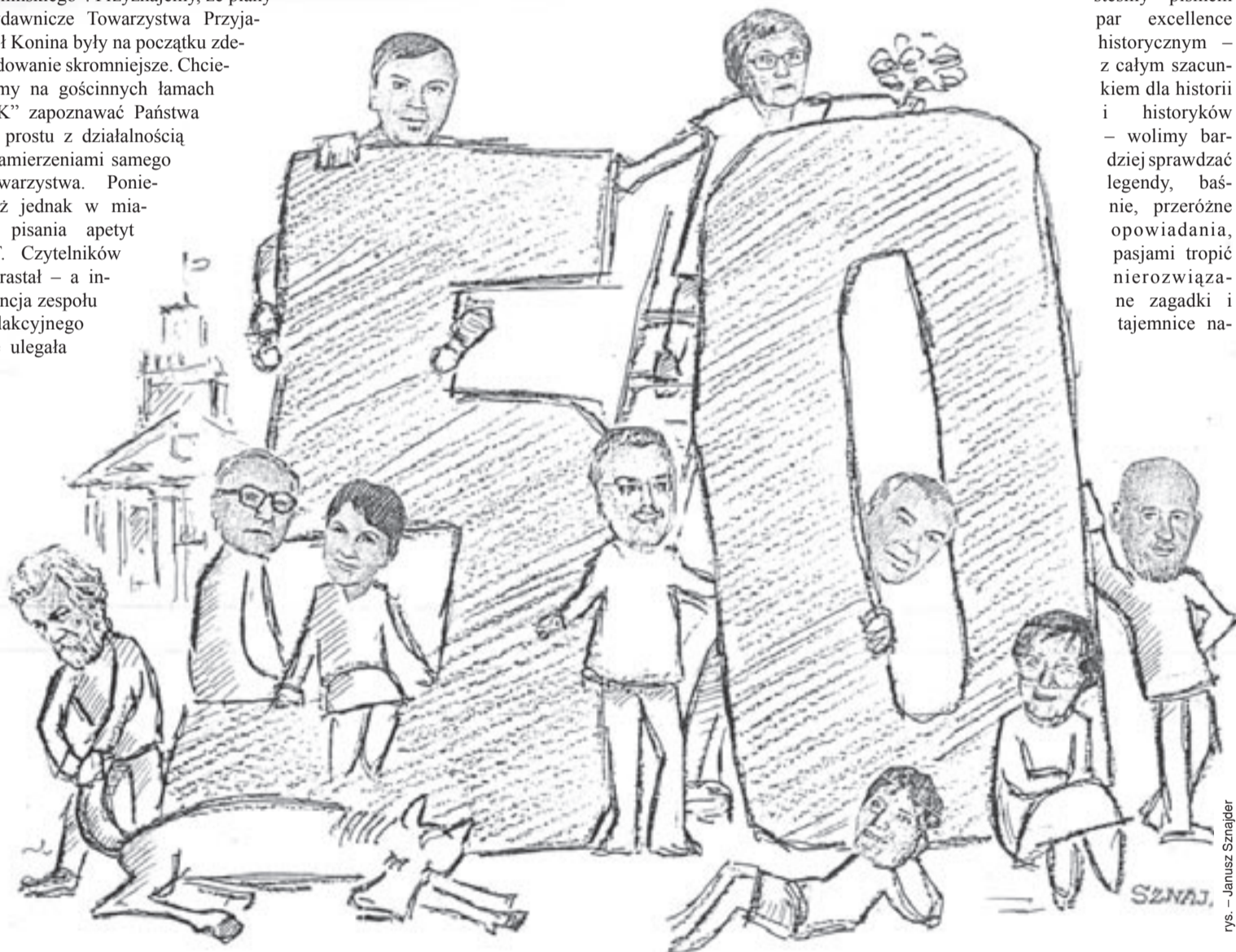
śmy pismem par excellence historycznym – z całym szacunkiem dla historii i historyków – wolimy bardziej sprawdzać legendy, baśnie, przeróżne opowiadania, pasjami tropić nierozwiązane zagadki i tajemnice na-

torami konkursu poetyckiego o statuetkę Milowego Słupa. W naszych stałych rubrykach przypominamy regionalistów, dzięki którym ocalono wiele cennych pamiątek związanych z Koninem. To dzięki nim powstał ongiś załazek naszego Muzeum. Przeprowadzamy wywiady z najciekawszymi i zasłużonymi osobami. Śmiemy twierdzić, że w dużej części przypadków, nasi rozmówcy byli później honorowani statuetkami Benedykta. Mamy być może szczęśliwą rękę. Zdajemy sobie jednocześnie sprawę, że nie do wszystkich, którzy na to zasługują, możemy dotrzeć i nie o wszystkim, zasługującym na pamięć, napisać. Bardzo nas to smuci i dlatego zrobimy wszystko, aby było jeszcze lepiej. Honorujemy naszych wyróżniających się mieszkańców specjalnymi dyplomami oraz odznakami. Chcemy, ale i czujemy się potrzebni koninianom z „Koninianami”. Chcemy podziękować za życzliwość, jaką okazuje nam „Przegląd Koniński”, składamy w imieniu Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Konina na ręce Pana Wojciecha Pluta-Plutowskiego stosowny adres, ze szczerymi słowami wdzięczności. Jesteśmy również bardzo wzruszeni pomocą udzielaną przy tworzeniu „Koninianów” Redaktorowi Naczelnemu Staszewi Pigule wraz z całym Zespołem Redakcyjnym. Ale najbardziej jesteśmy oczywiście wdzięczni Czytelnikom, bez których wspaniałego i życzliwego odbioru miesięcznika, bezinteresowna praca Zespołu Redakcyjnego „Koninianów” nie miałaby większego sensu.

Z jubileuszowymi pozdrowieniami

Stanisław Sroczyński

PS W dzisiejszym numerze damy Państwu to, co w nas najlepsze, najpiękniejsze, co może Was zainteresować, rozвесelić ale i poszerzyć wiedzę. Jednym słowem, w świątecznym „stroju”, ale tacy jakich, mamy nadzieję nas choć trochę lubicie.



rys. – Janusz Sznaider

zbyt szybkiej „intelektualnej erozji” – potoczyło się to wszystko dalej... i tak oto świętujemy wydanie 50. numeru „Koninianów”.

Nie ukrywam, że coraz liczniejsze z czasem listy, telefony i rozmowy z Czytelnikami, bardzo nas inspirowały i mobilizowały do kontynuowania tegoż „bożego dzieła”.

Nie mogę również przejść obojętnie nad postawą samego Zespołu – nie dość, że pozwalali wyciskać z siebie siódme poty, to nigdy przedwieki temu nie protestowali, nie żądali „podwyżek za wierszówkę, dni

dawnictwa, a więc można było bez większego ryzyka zaczynać, ufając, że coś tam do druku się znajdzie. Jednakże nie byłoby tak znakomitego efektu, gdyby nie dołączyli do nas wolontariusze rekrutujący się przede wszystkim spośród Czytelników. To Państwo zasugerowaliście, jakie działy, tematy, problemy powinny wytyczać kierunek pisma. Jeżeli nie mogliśmy czemuś sprostać, sami chwytaliście za pióra. Dzięki Waszym listom udało się rozwikłać wiele ludzkich problemów, wyjaśnić sprawy, o których nawet histo-

tu. Stało się to dzięki benedyktyńskiej pracy jednego z naszych „młodszych” redaktorów i jego syna, na szczęście studenta elektroniki.

I proszę wierzyć, teraz sprawdzają naszą prawdziwość rodacy nawet z drugiej półkuli. Niekiedy poszerzając znacząco naszą wiedzę o różnych, bardzo ważnych sprawach. Będąc daleko, pamięta się niekiedy więcej szczegółów z przeszłości. Jesteśmy im wdzięczni, że tak bardzo są złażnieni wiadomości o swoim rodzinnym mieście. Cieszy nas, że możemy również i im być po-

szego miasta. Nie zapominamy też o konińskich twórcach. Staramy się poświęcić im jak najwięcej uwagi oraz miejsca na naszych łamach. Jesteśmy od wielu lat współorganizatorami

z okazji tegorocznego
ŚWIĘTA MIASTA
najserdeczniejsze życzenia Mieszkańcom
składa
Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Konina

Stało to się przed laty i trwa nadal. Czyli dziesięć lat TPK

Sięgnijmy do roku 1963, w którym grono osób znanych z działań na rzecz miasta postanowiło utworzyć Konińskie Towarzystwo Regionalne. Głównym celem stowarzyszenia było inicjowanie działań kulturalnych w mieście i na terenie powiatu.

Pierwsza połowa lat sześćdziesiątych charakteryzowała się w powiecie konińskim rozwojem przemysłu górniczego, energetycznego, hutniczego oraz innych gałęzi przemysłu. W 1961 roku rozpoczęto budowę huty aluminium, przekazano do użytku Główne Warsztaty Naprawcze Kopalni „Konin”. Rok później elektrownia „Konin” rozpoczęła ogrzewać prawobrzeżne dzielnice miasta. Na Złotej Górze postawiono przekładnik telewizyjny, zelektryfikowano linię kolejową na odcinku Konin-Kutno. W maju 1962 r. przystąpiono do budowy elektrowni „Pątnów”, w październiku tego roku przekazano do eksploatacji odkrywkę „Pątnów”.

Rosła liczba mieszkańców miasta, z 17 638 w roku 1960 do 20 844 w 1963. Do Konina przybywali ludzie z różnych regionów kraju. Przyciągała ich praca oraz łatwość uzyskania mieszkania. Zadaniem Konińskiego Towarzystwa Regionalnego – Oddziału Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego było upowszechnianie wiedzy historycznej, geograficznej, etnograficznej itp., bowiem dla przyjezdnych Konin stanowił miasto nieznaną, obcą.

Organizowano spotkania, prowadzono pogadanki w środowiskach napływających do Konina młodych inżynierów i techników. Wiedzę przekazywali znani regionaliści-społecznicy: prezes KTR, zarazem geodeta Antoni Studziński, architekt Zbigniew Łabuda, nauczyciel Ryszard Michalski, lekarze medycyny Jerzy Nawrotek, Kazimierz Oblamski, prezes oddziału PTTK Zygmunt Pęcherski i jeszcze wielu innych.

Wnieśli oni duży wkład w popularyzację wiedzy o naszym regionie. Dzięki ich zaangażowaniu Konin zyskał przyjaciół wśród ciągle napływających mieszkańców.

KTR miał też lata słabe i to nie z winy działaczy, lecz polityki. Zaczęło się od słynnego w 1968 r. zakazu wystawiania w Warszawie „Dziadów” Adama Mickiewicza. Oburzony ambasador radziecki poskarżył się Władysławowi Gomułce, że szkaluje się u nas Rosjan. Po zdjęciu sztuki z afisza zareagowali studenci. Pospłyły się represje ze strony władz. W obronie młodzieży stanęli literaci. Niezadowolone z ingerencji w wolność kultury rozlała się na cały kraj. W środowisku konińskiej inteligencji technicznej nastąpiła niechęć do spotkań z regionalistami. Wiem o tym, bowiem w tym czasie, jako członek zarządu Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górnictwa odpowiadałem za współpracę z zarządem KTR.

Jeszcze gorzej było w stanie wojennym, kiedy istniał zakaz zgromadzeń, nawet w kawiarniach. Członków zarządu dosięgły i inne tragedie. Nie ma z tamtego grona wśród nas R. Michalskiego, Z. Pęcherskiego, A. Studzińskiego, K. Oblamskiego. Idea KTR jednakże pozostała i odrodziła się w maju 1997 r. utworzeniem Towarzystwa Przyjaciół Konina – kontynuatora działań poprzedników. Zgodnie z postanowieniem zatwierdzonym przez Sąd Wojewódzki w Koninie towarzystwo ma osobowość prawną, terenem działania jest obszar Rzeczypospolitej i zagranicą. Naturalnie siedzibą TPK jest miasto Konin. Piętnastego kwietnia 1997 r. na walnym zgromadzeniu wybrano zarząd w składzie: prezes Piotr Rybczyński, wiceprezes Stanisław Sroczyński, sekretarz Zygmunt Kowalczykiewicz, skarbnik Kazimierz Tomczak oraz członkowie zarządu Danuta Kozłowska, Lech Hejman,

Zbigniew Łabuda.

Po upływie ustanowionej przez statut kadencji, na kolejnym zgromadzeniu członków stanowisko prezesa zarządu TPK powierzono Stanisławowi Sroczyńskiemu, zastępstwo Piotrowi Rybczyńskiemu.

W skład weszli jeszcze: sekretarz Zygmunt Kowalczykiewicz, skarbnik Lech Hejman oraz członek zarządu Jan Sznajder. Niestety, jubileuszu dziesięciolecia Towarzystwa Przyjaciół Konina nie doczekał się aktywny działacz, zakochany w Koninie Lech Hejman. Mieszkańcy miasta i sympatycy TPK pożegnali go na cmentarzu morzysławskim w 2005 r.

Tak minęło dziesięć lat Towarzystwa Przyjaciół Konina, kontynuatora działań Konińskiego Towarzystwa Regionalnego...

**Zygmunt Kowalczykiewicz
Starszy**

O historii konińskiej prasy słów kilka

W dobie wszechobecnych mediów elektronicznych tradycyjna prasa utraciła sporo ze swojego pierwotnego znaczenia. Jednakże wbrew pesymistycznym wizjom słowo drukowane ciągle trwa, chociaż niewątpliwie niewiele rzeczy pozostało tak jak dawniej. Warto zatem przypomnieć w skrócie, jak to z prasą w Koninie dawniej było. W każdym razie począwszy od drugiej połowy XIX stulecia, kiedy wraz z rewolucją przemysłową stała się bardziej dostępną i pojawiła się również na ówczesnej prowincji.

Wydawanie periodyku, nie wspominając już o dzienniku, było w tamtych czasach z wielu przyczyn przedsięwzięciem wielce skomplikowanym i długo postrzeganym jako wyłączny atrybut wielkiego miasta. Lokalne czasopismo w skali niewielkiego powiatowego miasta stanowiło rzecz wprost niewyobrażalną, a czytelnikom wystarczyć musiała początkowo prasa warszawska i kaliska.

Niemniej jednak nawet stołeczne gazety liczyły na odbiorców w całym kraju i dlatego starały się odnotowywać różne aspekty i problemy życia na prowincji. Źródłami informacji byli korespondenci, przedstawiciele miejscowej inteligencji różnych profesji,

dla których pisanie do gazet było po trosze przygodą, ale często również realizacją pozytywistycznej koncepcji aktywności społecznej. Miał swoich korespondentów również Konin, a najbardziej znanym – chociaż nie jedynym – pozostaje Zofia Urbanowska, autorka cyklu „Korespondencji znad Warty”, publikowanych w latach 1870-73 na łamach „Gazety Polskiej”. Także inne tytuły ówczesnej i późniejszej prasy warszawskiej (m.in. „Kurier Warszawski”) korzystały z tekstów miejscowych korespondentów i w istocie protoplastów konińskiego dziennikarstwa.

Jeszcze w większym stopniu zainteresowanie sprawami miasta i jego mieszkańców wykazywały rzecz jasna gazety kaliskie, w istocie ówczesny odpowiednik prasy regionalnej. W stolicy departamentu, województwa, a później guberni, już od początku XIX w. istniała miejscowa prasa, ale większe znaczenie zyskał dopiero wychodzący w latach 1870-1892 „Kaliszanin”. W 1893 r. został zastąpiony przez „Gazetę Kaliską”, która z różnymi zmianami i okresowymi perturbacjami ukazywała się do 1939 r. Niemniej jednak zainteresowanie tej gazety konińskimi sprawami po roku

1914 było już dużo mniejsze, podobnie jak i innych – z reguły krótko wychodzących – tytułów kaliskich.

Powodem były w dużym stopniu zmiany administracyjne, a w konsekwencji erozja związków w ramach dawnego regionu, zwanego Ziemią Kaliską. Niemniej jednak istniała jeszcze inna przyczyna, a mianowicie pojawienie się własnej, konińskiej prasy. Pierwsza odnotowana próba wydawania rodzimej gazetki sięga sierpnia 1914 r., a zatem pierwszych tygodni I wojny światowej. Skromna gazetka nosiła tytuł „Więści z Konina” i znanych jest zaledwie sześć numerów tego nieco tajemniczego wydawnictwa.

Nowy rozdział historii konińskiej prasy rozpoczął się w okresie okupacji niemieckiej w latach I wojny światowej. Władze okupacyjne na szczeblu tzw. Zarządu Cywilnego w Koninie (obejmującego ówczesny powiat koniński i słupecki), zaczęły wydawać w 1915 r. dwujęzyczny (w języku niemieckim i polskim) „Tygodnik Urzędowy na Powiat Koniński i Słupecki”. Tygodnik ten był w istocie rodzajem dziennika urzędowego i służył publikacji zarządzeń, komunikatów oraz ogłoszeń różnych władz i urzędów.

Inicjatywę jego wydawania podjęto również po odzyskaniu Niepodległości i w dniu 15 listopada 1918 r. ukazał się pierwszy numer nowego „Tygodnika Urzędowego”, redagowanego i drukowanego w Koninie. Początkowo periodyk posiadał wyłączny charakter dziennika urzędowego, ale z czasem zaczęły pojawiać się na jego łamach informacje i materiały wykraczające poza pierwotne ramy. W ten sposób wydawnictwo to zaczęło łączyć cechy dziennika urzędowego z rodzajem klasycznego tygodnika regionalnego o zasięgu powiatowym. Formalne podkreślenie tego faktu nastąpiło w 1921 r., kiedy to zmieniono jego nazwę na „Głos Koniński”. Wydawcą czasopisma został ostatecznie ówczesny samorząd powiatowy i generalnie w tej formule redakcyjnej oraz organizacyjnej przetrwał do 1939 r.

W zmienionych realiach społeczno-politycznych i ustrojowych idea wydawania w Koninie tygodnika została po wojnie zarzucona. Czytelnikom pozostała jedynie prasa centralna oraz regionalna, ale wydawana na szczeblu ówczesnego województwa poznańskiego (przede wszystkim: „Głos Wielkopolski” i „Gazeta Poznańska”).

W 1957 r. ukazało się nowe czasopismo regionalne o nazwie „Ziemia Kaliska”. Początkowo wychodziło jako miesięcznik, a następnie tygodnik, którego redakcja mieściła się w Kaliszu. Zasięgiem obejmowało jednak również wschodnią Wielkopolskę i przez kilkanaście lat na jego łamach często gościła tematyka konińska, m.in. za sprawą takich autorów jak Zygmunt Pęcherski, Władysław Brawata i wielu innych.

Wznowienie wydawania w Koninie prasy nastąpiło dopiero w marcu 1972 r., kiedy ukazał się pierwszy numer dwutygodnika „Wielkopolskie Zagłębie”, jako organu samorządów robotniczych największych konińskich zakładów pracy. Jednakże od początku nowe wydawnictwo nie ograniczało się wyłącznie do problemów wspomnianych zakładów, ale sporo uwagi poświęcało miastu i okolicy.

Kolejnym wydarzeniem w historii konińskiego czasopiśmiennictwa było pojawienie się w grudniu 1979 r. pierwszego numeru „Przeglądu Konińskiego”, naówczas tygodnika Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Oba wymienione czasopisma w pierwotnym kształcie istniały do końca dekady lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku i burzliwych zmian na rynku prasowym w nowych warunkach ustrojowych.

Piotr Rybczyński

Regionalizm – kilka refleksji

Właśnie wychodzi 50., jubileuszowy numer „Koninianów” i dzwonił prezes Stanisław Sroczyński, żeby coś napisać o regionalizmie. Ano proszę. Mogę stronek, dwie, albo nawet więcej. Zgódźmy się na normalną porcję i dawkę pisania, aby broń Boże nie zabrać miejsca innym autorom.

Myślę i żywię taką nadzieję, że minęły już czasy, kiedy regionalizm, a zwłaszcza regionalistów traktowało się nie zawsze poważnie, jako jakby pomniejszych badaczy-amatorów. Tzw. miłośników historii, archeologii, kolekcjonerów, ludzi zakochanych w

swoich „najmniejszych ojczyznach” itd., itp. Dzisiaj obok amatorów działają całkiem na poważnie różni badacze-naukowcy, a regionalizm staje się na naszych oczach coraz bardziej żywotnym i atrakcyjnym dla wielu prądem społeczno-kulturowym, nastawionym na poznawanie historii regionu, pielęgnowanie tradycji, rozwijanie zdobyczy w dziedzinie nauki, szeroko pojętej kultury itp. Regionalistyka stała się już dawno dyscypliną uniwersytecką i coraz więcej naukowców znajduje w niej swoje ukontentowanie.

Zwłaszcza dla Konina i Konińskiego jest ta działalność bardzo ważna. Przez lata nie było tutaj wyższych uczelni, środowisk naukowo-badawczych, które mogłyby wnieść wiele w naukowe poznawanie i opisywanie regionu. Z konieczności, w latach 50., 60., 70. zajmowali się badaniem i popularyzowaniem wiedzy o regionie miejscowi regionaliści. Przy każdej okazji wymienia się do dzisiaj swoistą trójcę ówczesnych działaczy-społeczników: Zygmunta Pęcherskiego, który w 1955 r. założył przy konińskim oddziale PTTK pierwsze w mieście muzeum

regionalne; Antoniego Studzińskiego, długoletniego prezesa Konińskiego Towarzystwa Regionalnego; Ryszarda Michalskiego, malarza, nauczyciela, publicysty, który o potrzebie uruchomienia muzeum w Koninie pisał już w roku 1936 na łamach miejscowego tygodnika: „Głosu Konińskiego”.

Jakiś przełom nastąpił w latach 70., kiedy to doszłusowali do miejscowych entuzjastów naukowcy z Poznania, biorąc w naukową opiekę środowisko. Zrodziły się wówczas pomnikowe wydawnictwa periodyczne, najpierw „Rocznik Wielkopolski Wschodniej”, a potem „Rocznik Koniński”, wydawany nb. do dzisiaj, na którego kolejną, aktualną odsłonę z niecierpliwością czekamy.

Przybyło nowych ludzi, zrodziły się nowe inicjatywy. Dzisiaj regionalizm koniński widoczny jest w miejscowej prasie („Konińnianą”), w lokalnym radiu, telewizji, w internetowej sieci itp.

Wszystkim działaczom, członkom, sympatykom działającego od wielu lat Towarzystwa Przyjaciół Konina należy życzyć energii, zapamiętania w pracy i miłości do miasta, wielu nowych pomysłów, przedsięwzięć, inicjatyw.

50. numer „Koninianów”. – Podobno wielu zakorzenionych w lewobrzeżnej części miasta, tzw. rdzennych koninianów zaczyna każdą lekturę „Przeglądu...” od wejścia na łamy miesięcznika TPK.

dokończenie na str. 3

Jestem koninianką

Urodziłam się i większą część mego życia spędziłam w tym starożytnym Królewskim Mieście. Jednak gdy sięgnę pamięcią do mych lat dziecięcych i młodości, moje Miasto niczym nie przypominało świetności królewskiej. Dość biedne, otoczone wilgotnymi mgłami ciągnącymi od wylewisk Warty. Pragnęłam wyrwać się z mego miasteczka w szeroki świat. Mieszkałam potem w zadbanym Poznaniu, w ruchliwej Warszawie, w przepięknym, górzystym

Innsbrucku, ale... Ale dziwna rzecz! Było tak, że wszędzie tęskniłam do mojego rodzinnego miasta. Wróciłam i ukołam tęsknotę. Związałam swój los z Koninem i odtąd wszystko, co dotyczyło mej miejscowości niezwykle mnie interesowało. Cieszyłam się, gdy Miasto rozbudowywało się, piękniało, rozwijała się kultura i oświata.

Pewnego razu w „Przeglądzie Konińskim” ukazał się miesięcznik-wkładka redagowany społecznie przez Towarzystwo Przyjaciół Koni-

na. Zapłata jest wdzięczność mieszkańców zainteresowanych dziejami, osobistościami, wydarzeniami kulturalnymi, codziennością swego Miasta. Byłam uradowana, że wychodzi w moim regionie pismo, z którego mogę się wiele o nim dowiedzieć. Człowiek musi znać swoją tożsamość i mieć świadomość swych korzeni, aby pewniej trwał w życiu i nie bał się zawirowań losu, a w złych dniach mógł znaleźć pocieszenie w rodzinnych stronach.

Pismo jest otwarte i przyjazne. Każdy może umieścić swój tekst o Koninie, choć wytworzyła się grupa stałych współpracowników, których podziwiam za ofiarność, z jaką tworzą to pismo. Toteż z niecierpliwością czekam na dzień, kiedy „Koniniana” ukazują się w „Przeglądzie...” Ogarnia mnie uczucie szczęścia, gdy umieszczam jakieś krótkie moje dziełko w „Koninianach” i dzięki temu mogę zaliczyć się do tych, którzy troszczą się, by przeszłość i teraźniejszość ocalić od zapomnienia. Służenie środowisku, w którym się wyrosło, świadczy o pięknej cesze człowie-

ka – o patriotyzmie regionalnym, z którego rodzi się miłość do Ojczyzny, a z niej umiłowanie świata. Bo dobre uczucia mieszczą się w sercu każdego człowieka w ilościach nieprzebranych, natomiast złe kurczą i niszczą serce. A więc praca dla naszej małej Ojczyzny niesie dobre uczucia i wielką korzyść dla społeczeństwa, wzbogacając nasze duchowe wartości.

Do takiej ważnej i potrzebnej działalności zaliczam redagowanie „Koninianów”.

Oby wychodziło jak najdłużej na chwałę Miasta i jej Mieszkańców.

Janina Weneda-Perathoner

Dotyk słowa – dotyk róży

Dziś wszystko jest inaczej. Każde zapisane słowo zamieniłam w różę i ułożyłam gigantyczny jubileuszowy bukiet. Okazja jest niezwykła, bo 50. numer „Koninianów” – to nasze wspólne święto: Czytelników, Redaktorów i Miasta. Gratulujemy sobie nawzajem i bądźmy z siebie dumni! Wiele osób pisze do „Koninianów”, przekazując tajemnice historii naszego miasta, niepowtarzalne wspomnienia i jedyne w swoim rodzaju uczucia. To wyjątkowa lektura zarówno dla młodych, jak i starszych

Czytelników. Już dziś życzymy sobie kolejnego jubileuszu – czyli 100. numeru.

A skoro róże tak pachną i zrobiło się bardzo miło, parę słów o tym niezwykłym kwiecie. Pierwsze ślady przymierza róży z człowiekiem miały miejsce w starożytnej Persji, zwanej zresztą krainą róż. Egipcjanie uprawiali różę od czasów najdawniejszych, wysyłając je również do Rzymu, gdzie kult róży był ogromny. Za czasów Republiki prawo wieńczenia głowy różami przyznawał se-

nat rzymski jako nagrodę. Doskonałe piękno róży uczyniło ją symbolem czystości i miłości w wielu legendach, podaniach i baśniach. Podanie greckie głosi, że to właśnie z piany morskiej, oderwanej od ramienia kąpiącej się Afrodyty, wyrósł pierwszy krzak róży. Były one najpierw białe i nie miały zapachu, barwę czerwoną zawdzięczają ponoć przypadkowi. Razu pewnego Adonis, ulubieniec Afrodyty, podczas polowania napadnięty został przez dziką. Bogini pospieszyła mu z pomocą i biegnąc

nadepnęła na cierń. Skaleczyła sobie stopę, a kilka kropeł padło na kwitnącą różę, która od tej pory zakwitła czerwono.

Śpiąca Królowa przesypia swój stuletni sen pod ochroną pięknej róży. Goethe opowiada smutną historię dzikiej różyczki. Mały Książę spotyka piękną różę i zostawia nam przesłanie: „Dobrze widzi się tylko sercem. Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu. Twoja róża ma dla ciebie tak wielkie znaczenie, ponieważ poświęciłeś jej wiele czasu. Ludzie zapomnieli o tej prawdzie. Lecz tobie nie wolno zapomnieć. Stajesz się odpowiedzialny za to, co oswoiłeś. Jesteś odpowiedzialny za swoją różę”. Czerwona róża jest nie-

zaprzeczalnym symbolem męskiego uwielbienia dla kobiecej urody – i to od czasów trubadurów aż do dzisiaj. Jest najwładniejszym tematem w poezji.

A wracając do jubileuszu, to „Koniniana” wspaniale wkomponowały się w życie naszego miasta. Wciąż rośnie grono ich sympatyków i wiernych Czytelników również poza granicami regionu, a nawet kraju. Gdy dołożymy do tego odbywający się co roku Ogólnopolski Konkurs Poetycki o Nagrodę Miłowego Słupa – to stwierdzamy, że Konin jest bardzo twórczym miastem! Kto wie, może koń z herbu miasta powinien otrzymać skrzydła Pegaza.

Danuta Olczak

Zaproszenie do Konina

Szkoda, że wielu ludziom Konin kojarzy się z odkrywkami węgla brunatnego, elektrownią, hutą aluminium a lokalizację tego miasta określa się krótko „koło Lichenia”.

Niedawno przebywałam w sanatorium i najwięcej czasu spędzałam w towarzystwie sympatycznych pań z Wrocławia i Białegostoku. Rozmawiałyśmy oczywiście o dzieciach, wnukach, a także o miejscowościach, z których pochodzimy. Wszystkie panie były w Licheniu, ale żadna z nich, jak dotąd, nie odwiedziła Konina. Miałam więc, przynajmniej tak mi się zdawało, ważną misję do spełnienia – zareklamować jak najpiękniej nasze miasto.

Wykorzystując fakt, że miałyśmy mnóstwo wolnego czasu, starałam się opowiedzieć coś ciekawego o nim, jego historii, ciekawym położeniu nad Wartą, o znanych ludziach. Panie były zdziwione, że o stosunkowo małym Koninie wiem więcej niż one o swoich, bądź co bądź, dużych miastach. Opowiedziałam im legendę wyjaśniającą nazwę mia-

sta, o szlaku bursztynowym, Słupie Miłowym, zabytkach sakralnych, o Zofii Urbanowskiej, a także o pięknych, ciepłych jeziorach nieopodal Konina z ciekawą bazą turystyczną. Z dumą pochwaliłam się znanymi w całej Polsce ludźmi, którzy tu kiedyś mieszkali.

Wspominałam Mieczysława Bekera (absolwenta konińskiego gimnazjum), który pracując w Instytucie Badawczym General Motors wygrał konkurs NASA na pojazd księżycowy wykorzystywany w kolejnych misjach Apollo 15, 16 i 17.

Musiałam powiedzieć choć trochę o Leopoldzie Infeldzie, wybitnym fizyku, współpracowniku Einsteina w dziedzinie teorii względności, który przez kilka lat pracował tu jako nauczyciel i kierownik szkoły.

Z ogromną przyjemnością pochwaliłam się Janem Kaczmarskiem, wybitnym kompozytorem instrumentalistą, autorem wielu kompozycji jazzowych, muzyki filmowej, a przede wszystkim zdobywcą Oscara za muzykę do filmu „Marzyciel”.

Nie zapominałam oczywiście o przystojnym i utalentowanym aktorze Szymonie Bobrowskim, który także pochodzi z Konina. Można go zobaczyć w wielu dobrych filmach.

Zrobiło to wrażenie na moich paniach, bo czułam przyływ szacunku dla mojego miasta i autentyczne nim zainteresowanie. Nie miałam przy sobie żadnych publikacji o Koninie, ale przecież zawsze starannie przygotowywałam się do spacerów z moim wnukiem.

Mam nadzieję, że moje znajome z sanatorium, będąc w Licheniu, zmienią trochę program pielgrzymki i zechcą przy okazji odwiedzić Konin. Podałam im swój numer telefonu i obiecałam oprowadzić po mieście.

Nie wiem, czy przypadkowo nie przesadziłam w zachwytach, ale ja tak właśnie odbieram to miejsce, w którym spędziłam dzieciństwo, młodość, wiek dojrzały. Nigdzie nie czuję się tak dobrze i bezpiecznie, jak w moim rodzinnym domu, tu w tym mieście.

Maria Cieślak

SŁUP MIŁOWY W KONINIE

*Stoi tutaj
od prawie dziewięciu wieków
niosąc właściwą informację
strudzonemu podróżnym
osobliwy w kształcie
zimny nieczuły obojętny
na codzienność
w swoim kamiennym wnętrzu
gromadzi wspomnienia
z przeszłości
miasta Bursztynowego Szlaku
ile wydarzeń różnorodnych problemów
zaszłości spraw
istnień
przemknęło obok . . .
a on stoi niewzruszony
wydobyty i ukształtowany ręką ludzką
owoc tej ziemi
świadczy o prawdzie
i odwiecznym pragnieniu człowieka
zachowania p a m i ę c i . . .*

Jadwiga Naskręcka

Regionalizm – kilka refleksji

dokończenie ze str. 2

Podobno czytają już nas w całej Europie, ba nawet w Ameryce, może jeszcze dalej. Pięknie, ale nie załamujemy rąk. Chciałoby się powiedzieć, że odrodzony w bólach, po wielu trudach ruch regionalny powinien zajmować się bynajmniej nie tylko sprawami, które przekazują nam; „Koniniana” – publicystyką historyczną, wspomnieniami, poe-

zjami, informacjami. Warto poczytać trochę o współczesnej istocie regionalizmu i wadze ruchów stowarzyszeniowych. Jest bardzo obszerna bibliografia prac naukowych, popularnonaukowych, referatów z sesji i konferencji. Są specjalistyczne czasopisma regionalistyczne. Warto po nie sięgać. Uzmyslowimy sobie wówczas, jak wielkie znaczenie ma we współczesnym życiu społecz-

nym regionalizm. To już nie tylko badanie np. historii naszych „małych ojczyzn”, ale oddziaływanie na politykę samorządową, kształtowanie społeczeństwa obywatelskiego, nawet współzrządzenie.

Lubię i cenię sobie regionalizm. Przywiązany jestem do starego Konina. Nieprzypadkowo 50 lat mieszkam w lewobrzeżnej części miasta. Nie chce też odrzucać

„przybyszów” z różnych zakątków kraju, którzy zjechali tutaj kilkadziesiąt lat temu za pracą, mieszkaniem, bo można było wówczas się tutaj urządzić, ba – nawet doczekać się w Koninie swoistej osobistej i społecznej nobilitacji. Do dzisiaj widzimy i odczuwamy społeczne i kulturowe następstwa tych migracji. Nie zawsze „przybysze” mimo osiedlenia się tutaj i znalezienia

nowego quasi-zakorzenia, potrafią należycie utożsamiać się ze swoim miastem. Wielki i osobny to problem, dla historyków, socjologów, kulturoznawców. I zapewne jest to temat na bardziej wnikliwe i całkiem osobne pisanie. Może jeszcze kiedyś ukierunkuję pióro na te sprawy, może nawet na stronach „Koninianów”.

Janusz Gulczyński

Raport o mediach elektronicznych

Pomysł przeniesienia miesięcznika „Koniniana” na strony internetowe zrodził się w listopadzie 2005 roku. Przekładanie artykułów i zdjęć na język elektroniczny, konsultacje w sprawie grafiki, trwały dwa miesiące. Powyższe czynności zaowocowały 25 stycznia 2006 roku inauguracją w sieci lustrzanego odbicia miesięcznika „Koniniana”. Zarówno prace przy tworzeniu strony internetowej, oraz opłaty związane z utrzymaniem na sewerze „Netstrefa” nie obciążły konta Towarzystwa Przyjaciół Konina. Przez sześć dni stycznia 2006 roku, na stronie: www.koniniana.netstrefa.com.pl zajrzało 37 internautów wertując 188 stron. Z chwilą wpisania 3 lutego 2006 roku, powyższego adresu

do katalogu przeglądarek „Google” oraz „Onet.pl”, liczba odwiedzających wzrosła wielokrotnie. Według danych za dwanaście miesięcy, liczba czytelników wynosi 1121 (średnio) miesięcznie. Czas w procentach, jaki spędzają Internauci przeglądając elektroniczną gazetę wygląda następująco:

od 0 do 2 minut 23%
od 2 do 5 minut 27%
od 5 do 15 minut 18%
od 15 do 30 minut 14%
od 15 do 1h 12%
1h powyżej 6%

Sympatykami wirtualnych „Koninianów” są czytelnicy nie tylko z Polski. Już na trzeci dzień od momentu ukazania się w sieci, wizytę złożył mieszkaniec USA. W chwili

obecnej do regularnych należą goście z Niemiec, Wielkiej Brytanii, USA, Szwecji, Holandii Czech, Francji, Szwajcarii, Norwegii, Włoch, Dani, Austrii, Cypru – gradacja według liczby wizyt. Strony miesięcznika przeglądają również żyjący w miejscach bardzo odległych od grodu nad Wartą. Należą do nich czytelnicy z Brazylii, Australii, Indonezji, Singapuru, Kanady. Na bardzo szczególną uwagę zasługują listy przesyłane pocztą elektroniczną na adres: redakcja@koniniana.netstrefa.com.pl umieszczony na głównej stronie internetowego miesięcznika „Koniniana”.

Informacje zgodne z statystyką serwera „Netstrefa” złożył
Włodzimierz Kowalczykiewicz

Henryk Walczyński – Artysta

W tym roku, w czasie Dni Konina postanowiłam zorganizować w swojej galerii wystawę prac

prezentowania także malarstwa jego córki, obecnie Ewy Winczewskiej. Nie miałam odwagi pytać swego

się zapewnić synowi wszechstronne wykształcenie, toteż uczęszczał nie tylko do gimnazjum, ale i do konserwatorium – grał na skrzypcach i akordeonie, a zajęcia w Instytucie Sztuki (Art Institute of Chicago) rozbudziły w nim zainteresowanie malarstwem.

W 1925 r. rodzina wróciła do Polski i zamieszkała w Poznaniu czyniąc starania o odzyskanie „ojcowizny” – tzw. młynów wodnych w Paprotni koło Konina. Zamieszkali tam w latach trzydziestych. Młyny zostały po wojnie znacjonalizowane, ale rodzina mieszkała w Paprotni do lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku.

Przed wojną Henryk Walczyński wyjeżdżał dwukrotnie do USA pracując nad wystrojem tamtejszych kościołów – malował jeszcze kościoły w Polsce, w Pamięcinie, a potem wybuchła wojna.

Pasją Henryka Walczyńskiego było jednak malarstwo akwarelowe. W czasie jednej z podróży artystycznych z przyjaciółmi po Polsce, przy okazji wizyty w ASP w Krakowie, prof. Julian Fałat uznał, że ma wybitny talent jako akwarelista. Malarstwo akwarelami wypełniało każdą jego wolną chwilę, obecnie wypełnia ściany domu córki Ewy.

(ciąg dalszy nastąpi)

Mirosława Dimitrow



akwarela – Henryk Walczyński

Henryka Walczyńskiego, nieżyjącego już ojca mojej koleżanki z Liceum Sztuk Plastycznych w Poznaniu

Decydując się na tę wystawę, nie sądziłam, że będzie to okazja do poznania człowieka o tak ciekawej biografii, a zarazem możliwość za-

czasu, dlaczego nie poszła w ślady ojca, ale okazuje się, że nie daleko pada jabłko od jabłoni... Ewa to jednak osobny temat – miało być o jej ojcu.

Henryk Walczyński urodził się w 1909 r., w Chicago, w rodzinie polskich emigrantów. Rodzice starali



akwarela – Henryk Walczyński

Zwyczaj z przymrużeniem oka

*W czasie wybuchu wiosny
żabich koncertów
i powrotów kukulek
pamiętamy
o groszowym talizmanie
który przysłowiowy łut szczęścia
ma zapewnić*

*ale ...
tak naprawdę
do szczęścia potrzebne jest
tylko to*

*żywe odwieczne „kuk u-kuk u-kuku”
Jadwiga Naskręcka*



Razem z nami w maju świętują

- 1.V MIĘDZYNARODOWE ŚWIĘTO PRACY
- 2.V DZIEŃ FLAGI
- 3.V ŚWIĘTO KONSTYTUCJI 3 MAJA (POLSKA) MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ WOLNOŚCI PRASY
- 4.V DZIEŃ STRAŻAKA I HUTNIKA (POLSKA)
- 5.V DZIEŃ EUROPY, DZIEŃ LEŚNIKA I DRZEWIARZA (POLSKA)
- 8.V MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ ZWYCIĘSTWA, MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ CZERWONEGO KRZYŻA I CZERWONEGO PÓŁKSIĘŻYCA, DZIEŃ BIBLIOTEKARZY I BIBLIOTEK (POLSKA)
- 9.V ŚWIĘTO UNII EUROPEJSKIEJ
- 12.V MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ PIEŁĘGNIAREK I POŁOŻNYCH, ŚWIATOWY DZIEŃ PTAKÓW WĘDROWNYCH
- 14.V DZIEŃ FARMACEUTY
- 15.V MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ RODZINY, DZIEŃ BEZ SAMOCHODU, ŚWIĘTO POLSKIEJ MUZYKI I PLASTYKI
- 17.V ŚWIATOWY DZIEŃ TELEKOMUNIKACJI
- 18.V MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ MUZEÓW
- 21.V ŚWIATOWY DZIEŃ KOSMOSU, DZIEŃ STRAŻAKA
- 22.V DZIEŃ PRAW ZWIERZĄT
- 24.V EUROPEJSKI DZIEŃ PARKÓW WODNYCH
- 25.V DZIEŃ PIWOWARA, DZIEŃ MLEKA
- 26.V DZIEŃ MATKI
- 31.V ŚWIATOWY DZIEŃ BEZ PAPIEROSA, ŚWIATOWY DZIEŃ ROZWOJU KULTURALNEGO, DZIEŃ BOCIANA BIAŁEGO

Włodzimierz Kowalczykiewicz